Nr. 22. Lwów, dnia 27. listopada 1886. Rok XIX. Tom XXXI.

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. w. a. w Państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli sr. w W. Ks. Poznańskiem 3 talary

Skład główny w Krakowie u *Friedleina*, w Warszawie u *Gebethnera i Wolffa*, w Poznaniu u *Żupańskiego*.

ROLNIK

TYGODNIK

DLA GOSPODARZY WIEJSKICH

ORGAN URZĘDOWY

c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Pod redakcyą:

PROF. W. TYNIECKIEGO.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA“: Ulica Cłowa l. 3. Skład główny w księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* przy placu katedralnym.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Uczmy się więcej.

Stosunki, w jakich się obecnie rolnictwo znajduje, są w każdym względzie odmienne od tych, jakie były dawniej. Nie miejmy tu na myśli rolnictwa w bardzo dawnych czasach, z przed 100 lub 200 lat, ale przypomnijmy sobie rolnictwo nasze przed 40 latami — albo weźmy ściślejszą datę — przed rokiem 1848.

Rolnictwo pod owe czasy uchodziło za najłatwiejszy zawód, wszakże było to u nas zdanie powszechne (niestety jeszcze i teraz czasem wygłaszane), że dla rolnictwa nie trzeba wiele rozumu ani nauki. Jeżeli w jakimś domu obywatelskim mniej zamożnym, u oficyalisty prywatnego lub urzędnika było dwóch lub więcej synów, a ojciec nie chciał lub nie mógł wszystkim dawać wyższego, wtedy kosztowniejszego jak obecnie wychowania w szkołach, natenczas tylko najzdolniejszy lub najpilniejszy kontynuował szkoły, ażeby zostać księdzem, urzędnikiem lub adwokatem, gdy mniej zdolni albo po prostu lekkoduchy i leniuchy, dopchani zaledwie do pierwszych klas gimnazyalnych, nie rzadko po skończeniu dawnej tylko trzeciej klasy, odbierani byli do domu albo dawani w obce miejsca na praktykę gospodarczą. Czasem także stosunki majątkowe, niespodziewane zubożenie rodziny i t. p. przerywało dalsze uczęszczanie do szkół synów, nawet zdolnych i pracowitych, którzy nie widząc przed sobą innej drogi w życiu, puszczali się na oficyalistów przywatnych. Taki młody praktykant, zwany pisarzem, czasem starzał się pisarzem prowentowym, jeżeli był do niczego; lepszemi zdolnościami obdarzony, sprytniejszy, awansował na ekonoma lub rządcę czyli komisarza a nawet bywali i plenipotenci z tej kategoryi, co jednak rzadziej się zdarzało. Gdy między takimi dla rolnictwa porzuconymi, było z pewnością wielu istotnie mających zdolności, wielu zaś było niemających wprawdzie pociągu do książki ale czujących zamiłowanie do gospodarstwa wiejskiego, to przy pojedyńczości tamtoczesnego gospodarowania na wsi, wyrabiali się z czasem dobrzy gospodarze, wykształceni jedynie przez długoletnią praktykę, ludzie, których można było bardzo dobrze użyć jako wykonawców, a zdolniejszych jako dobrych kierowników gospodarstwa na wielkich majątkach.

Podobne zdanie, mianowicie, że do gospodarstwa nie potrzeba wielkich zdolności, panowało i w klasie majętnych posiadaczów dóbr. Tutaj środków nie brakło do kształcenia dzieci i uczono też najróżniejszych przedmiotów, początkowo prawie zawsze w domu, a niekiedy i dalsze studya odbywały się prywatnie pod kierunkiem guwernerów, przeto młody człowiek nigdy nie był w żadnej publicznej szkole. Najczęściej jednak po przygotowaniu domowem, po nauce domowej, przechodził młody człowiek do wyższych szkół publicznych, gdzie się uczył, jeżeli miał zdolności i przedewszystkiem ochotę, bardzo wielu rzeczy, tylko najczęściej właśnie nie tego, cobymu się mogło następ-

nie przydać w zawodzie gospodarskim, który go czekał. Nadzwyczaj rzadko zdarzało się, że przyszły gospodarz posyłanym był jeszcze na akademię rolniczą do Niemiec lub do Francyi, zkąd mało który przywoził zasób pożytecznych wiadomości; były oczywiście jednak i chwalebne wyjątki. Gdy jednak syn okazywał za wyraźną awersyę do książki albo gdy pomimo protekcyi nie szło jakoś naprzód w szkołach, wtedy dorósłszy kilkunastu lat, wracał na wieś i rozpoczynał wesołą praktykę gospodarczą jako „panicz.“

Przyszli majętni obywatele ziemscy składali się więc z trzech kategoryi. Jedni oprócz wykształcenia salonowego, odebrali także mniej lub więcej wysokie wykształcenie naukowe i przebyli jakiś czas nauki w instytucie agronomicznym; drudzy chociaż otrzymali także dosyć czasem wysokie wykształcenie naukowe, kształcili się jednak przeważnie w kierunkach, bardzo mało albo wcale z rolnictwem styczności nie mających; trzeci wreszcie oprócz ogłady (niekiedy bardzo względnej) salonowej, przynosili na wieś bardzo niewielki zasób wiedzy w ogóle.

Wszystkie trzy kategorye rozpoczynały więc praktykę, która (również z chwalebnymi wyjątkami), dosyć mało się stykała z rolnictwem. Gdy jednak u wielu rozwijało się z czasem zamiłowanie w gospodarstwie wiejskiem, czasem wprawdzie dopiero po ożenieniu; gdy gospodarowanie samo nie było w rzeczywistości trudne, a do tego znaleźć można było dosyć łatwo długą praktyką wyrobionych dobrych oficyalistów, trzymających się chętnie raz zajętego miejsca, wyrabiali się zwolna właściciele, którzy nietylko oddziedziczoną fortunę utrzymywali ale ją nawet często mnożyli. Szczególnie dwie wykształcone kategorye, — o ile nie było (rzadkiego wtedy) ubytku na żołnierzy lub na urzędników, zwykle wtedy szybko awansujących, — dostarczały dobrego obywatelstwa, gdy z trzeciej niestety najliczniejszej kategoryi, wyrabiali się bardzo często gospodarze, całe życie niegospodarni, i których piękne nieraz fortuny, uszczuplające się ciągle, czasem nie wystarczały do schyłku życia

Szło jednak jakoś i ogólnie można powiedzieć, nawet nie źle. Jeżeli oficyalista prywatny podupadł i zmarniał, to chyba nicpoń ostateczny, a jeżeli jaki majątek ziemski wychodził z rąk jednego obywatela to zawsze znalazł się inny który ten majątek kupił. Chwiejącą się fortunę nierzadko uratowała niespodziewana sukcesya albo odziedziczenie fortuny przez syna gospodarniejszego od ojca (nawet żony, gospodarniejszej od męża); czasem pomoc sąsiedzka wystarczała do poratowania trwałego, gdy właściciel zagrożony utratą wszedł w siebie i szczerze zabrał się do pracy, a nawet niekiedy zmiana oficyalisty, nadużywającego zaufanie albo niezdatnego, już poprawiała interesa. Były zresztą lata gorsze były lepsze i jak powiedzieliśmy, gospodarstwo wiejskie szło w ogóle nie o wiele gorzej, jak gdzie indziej, pomimo, że właściwie nikt się nie uczył gospodarstwa jako umiejętności. Kto w czas wygnoił, zaorał i zasiał, w czas zebrał a naprzód nie sprzedawał, inwentarza nie głodził, kontentował się skromną gorzelnią nie zapuszczając się w hazardowne przedsiębiorstwa przemysłowe, napotykające wtedy na liczne przeszkody nawet ze strony Rządu, kto wreszcie w domu i za domem zbytków nie wyprawiał, wychodził zawsze dobrze, chociaż się trzymał tylko starej praktyki.

Popatrzmy teraz, co się dzieje z wiejskiem gospodarstwem, co się dzieje z oficyalistami prywatnymi i z właścicielami dóbr!

Już wkrótce po roku 1848 czuć było zmianę, jaka zaszła w stosunkach ziemiańskich. Z początku było jednak znośnie, bo chociaż dochody nie były takie jak dawniej, to dokładano z zapasów gdzie były albo zaciągano pożyczki z nadzieją łatwego umorzenia, potem przyszła znowu indemnizacya, która przyniosła ulgę i pocieszano się, że będzie lepiej. Stosunki nie stawały się jednak pomyślniejsze, ale owszem pogorszały się coraz więcej i pokazało się ostatecznie, że większość gospodarzy nie może sobie dać rady z gospodarstwem, bo dawna praktyka nie wystarczała. Właściciele dóbr po większej części nie umieli gospodarować, bo oddawali szczegółowe zajęcie się gospodarstwem oficyalistom, oficyaliści zaś, przy najlepszych nawet chęciach, nie mogli podołać, bo nasuwały się coraz nowsze zadania, coraz nowe trudności.

Gospodarstwo wiejskie zaczęło podupadać i nie łudźmy się, jest w oczywistym upadku, bo chociaż są gospodarstwa świetnie prowadzone, ale te są w przerażającej mniejszości w obec gospodarstw prowadzonych, że się tak wyrazimy, z dnia na dzień, bez przyszłości lepszej. Dawny stan oficyalistów prywatnych, tak liczny, już prawie nie

tnieje; są między nimi ludzie pracowici, ludzie uczciwi, ale iluż jest bez miejsca; ilu z nich przeciwnościami zniechęconych, rozwłóczyło się i odbywa ciągle wędrówki po kraju, zmieniając miejsce bez racyi i celu; ilu jest rzeczywiście bezużytecznych, a ilu jest prawdziwych nędzarzy bez jutra. Pomyślmy teraz, ilu też jest właścicieli, dawniej zamożnych, którzy nie skutkiem niegospodarności lub lekkomyślności, niesłusznie całemu ogółowi naszych ziemian narzucanych ale skutkiem jakby fatalności nad niemi ciążącej, walczy z ostatecznym wysiłkiem, żeby się ratować przed ostateczną zgubą.

(Dokończenie nastąpi).

W sprawie ochrony własności ziemskiej.

(Z „Nowej Reformy".)

I.

Równocześnie z wielkiem niebezpieczeństwem, jakie polskiej własności ziemskiej zagraża w Wielkopolsce, gdzie 100 milionów marek ze skarbu państwa jak gdyby armia jaka wyruszyły na zakupno polskiej ziemi i kolonizowanie jej Niemcami — zwrócono w Galicyi baczniejszą niż przed tem uwagę na podobne, chociaż bez tak wielkiego hałasu występujące niebezpieczeństwo. Nie ma tu Bismarka, któryby tak wielkich użył środków na wywłaszczenie polskich właścicieli ziemi — a jednak zaprzeczyć się nie da, że wywłaszczenie to z każdym rokiem, rzec można z każdym miesiącem coraz szybsze robi postępy. Czy w drodze licytacyi za długi, czy zapomocą niby dobrowolnej ale z przymusowego położenia wynikającej sprzedaży, coraz więcej majątków w Galicyi przechodzi z rąk polskich w ręce obce, czasem wręcz wrogie, najczęściej zupełnie obojętne. Ta cześć poważna naszej siły narodowej, jaka mimo wielu zboczeń zawsze jeszcze reprezentowała polska wielka własność — coraz bardziej niknie. Miejsce jej zajmują albo wręcz dla sprawy narodowej wrogo usposobieni ludzie, nie znający kraju, ani języka naszego, ani naszych stosunków, gardzący ludem naszym, jego mową i obyczajami, niczem z krajem nie związani — ludzie, którzy gdziekolwiek się znajdą, zawsze uznają się i uznawać się będą tylko wysłannikami „wielkiej niemieckiej ojczyzny", mającymi powolną, mrówczą wytrwałą pracą grunt tu przysposabiać na daleką może, ale w ich przekonaniu niewątpliwą przyszłość niemiecką w tym kraju. Albo też miejsce właścicieli polskich zajmują tacy, którzy jedynie i wyłącznie spekulacyą żyjąc, ze stanowiska spekulacyjnego zapatrują się na swój do tej ziemi stosunek i do mieszkającego na niej ludu.

Im więcej ziemi przejdzie z polskich do takich rąk — tem mniejszą siła, na jaką sprawa narodowa liczyć może i dzisiaj, w epoce pokojowej pracy społecznej, i jutro — w chwili jakiejś większej politycznej akcyi narodowej. I jest to nietylko ubytek siły — ale w wielu wypadkach staje się żródłem złego, które naokoło promienieje, szerzy się i najszkodliwiej na lud oddziaływa pod moralnym, ekonomicznym i społecznym względem. Są wyjątki — nie przeczymy, ale wyjątki tak nieliczne, że w ogóle biorąc taka przemiana własności uważaną być musi jako klęska dla sprawy narodowej. Powiedzieliśmy, że tutaj niebezpieczeństwo nie występuje tak jaskrawo, i tak bardzo gwałtownie, jak w Wielkopolsce. Ale z tego bynajmniej nie wynika, by ono było mniej groźnem w swych skutkach a nawet i w swych rozmiarach. Wolniej to złe się szerzy — ale szerząc się nie od dzisiaj, spotykając coraz więcej objektów, na które rzucić się może, zatoczyło już tak szerokie kręgi, że nie mniej od wywłaszczenia polskiej ziemi w Wielkopolsce obudzić musi poważną troskę w prawdziwie patryotycznych umysłach i do szukania środków zaradczych je znaglić.

W Wielkopolsce, dla odparcia bismarkowego na polską własność najazdu, postanowiono założyć wielką instytucyę finansową, pod nazwą Bank ziemski w Poznaniu, wyposażoną funduszem 10 milionów marek (5,600.000 złr.), która rozpocznie działalność swą, gdy będzie rozporządzać trzema milionami marek (1,680.000 złr.) Instytucya ta szeroki ma i różnorodny zakres działania — ale z całej dotychczasowej dyskusyi nad jej przyszłą działalnością wyłoniła się najsilniej jedna myśl: parcelacyi. Czy to całe majątki wystawiane na sprzedaż przymusową lub też do tego tak dojrzałe, iż przez dobrowolną sprzedaż chcą ich właściciele uprzedzić środki przymusowe — czy też części większych majątków, dla ocalenia i oczyszczenia reszty sprzedawane — mają być w parcelach odstępowane włościanom z wszelkiemi możliwemi ulgami i ułatwieniami. W ten sposób, przy przeprowadzeniu tej akcyi większemi środkami i na szerszą skalę, zatrzyma się ziemię w ręku polskiem, a zarazem ten ważny cel się osiągnie, że stworzy się średnią własność, która w ekonomicznem i społecznem a niemniej i narodowem życiu niesłychanie doniosłą rolę odegrać może, jest wszędzie, gdziekolwiek istnieje, żywiołem ze wszech miar zdrowym, a u nas w Polsce tem bardziej pożądanym, że brak średniej klasy był i jest dotąd jednym z głównych powodów naszej niemocy.

W Galicyi przystąpiono także — i wcześniej niż w Wielkopolsce — do narad nad sposobem ratowania polskiej własności ziemskiej. Toczyły się one od dawna na zgromadzeniach rolników, a publicystyka żywo się tą sprawę zajmowała. Wreszcie wzięło ją w ręce Towarzystwo gospodarskie we Lwowie, i postanowiono na ostatniem zgromadzeniu założyć krajowe Towarzystwo ochrony własności ziemskiej. Jak ono działać będzie — powiemy w dalszym ciągu. Dzisiaj podnieść nam trzeba pewien bardzo smutny w tej sprawie objaw.

W Towarzystwie gospodarskiem jednomyślnie postanowiono do założenia instytucyi takiej przystąpić. Towarzystwo to skupia w sobie najliczniejszą i rzec można śmiało: najbardziej patryotyczną a przynajmniej najbardziej obywa-

telskim duchem przejętą część przedstawicieli ziemskiej własności — bo to, co stoi na uboczu, to oczywiście zastęp obojętnych, o „jutro“ tego kraju mało dbałych. Skupia to Towarzystwo także i reprezentantów licznych jeszcze rodzin „pańskich“, posiadających wielkie fortuny. Zdawaćby się przeto mogło, że gdy na zebraniu takiego towarzystwa uchwalono taką akcyę ratunkową, to w krótkim bardzo czasie zbierze się na nią bardzo poważna suma pieniężna, a to tem bardziej, że idzie tu obok publicznego, krajowego interesu, także w wysokim stopniu o interes własny tych, co ową akcyę uchwalili, o interes tej warstwy społecznej, która jak dawniej wyłącznie narodem się mieniła, tak też i dzisiaj zachować pragnie przodujące w narodzie stanowisko, losami jego ile możności kierować.

I jakiż jest wynik? Po rozesłaniu odezw i zaproszeń do wszystkich Rad powiatowych i oddziałów gospodarskich — subskrybowano dotąd 50.000 złr. w. a, — z czego podobno całą połowę złożył jeden tylko, prawda że jeden z najmajętniejszych. I z taką to kwotą chcą przystąpić do dzieła ratowania zagrożonej wywłaszczeniem własności ziemskiej. Czy to są żarty? Ci, którzy na zgromadzeniu Towarzystwa gospodarskiego uchwalili założenie krajowego Towarzystwa ochrony własności ziemskiej — albo wierzą sami w sprawę, którą podejmują, albo tej wiary nie mają. W pierwszym wypadku mają obowiązek za pomocą większej, a w interesie własnym i całego swego stanu podjętej ofiarności, sprawę postawić odrazu na stanowisku poważnem, tak, aby w szerszych kołach obudziła zaufanie, i nadzieję osiągnięcia celu chociażby w części tylko. A jeżeli wiary tej nie mają — to po cóż uchwalali? po co rozsyłali zaproszenia i odezwy? po co zapowiadali akcyę, o której sami na seryo nie myślą? Pięćdziesiąt tysięcy na „krajową ochronę własności ziemskiej w Galicyi“ — to doprawdy wygląda na blagę, i byłoby bardzo śmiesznem, gdyby nie było tak bardzo smutnem, jako objaw zupełnego już braku żywotności tych, którzy mniemają, że jest obowiązkiem i interesem kraju, żeby ich — osobiście ich — ratować! Jest to jeden ze smutniejszych objawów w naszym kraju w ostatnich czasach. Jeżeli ci, którzy lubią się zwać „czołem narodu“ a tworzą niewątpliwie bardzo poważną część jego inteligencyi, tak mało mają pojęcia o zasadzie pomocy własnej, tak mało poczucia solidarności, tak mało chęci do ofiary, która zresztą w tym wypadku ofiarą nie jest, bo we własnym podjęta interesie — to chyba zwątpić można, czy tu już jakakolwiek „ochrona“ pomoże.*) A jednak ochrona taka jest konieczną — oczywiście nie tych jednostek niepoprawnych, co potrafią tylko narzekać, wygadywać i — uchwalać, co inni dla nich i za nich wypracują, ale ochrona tej ziemi, żeby w obce ręce nie przeszła, tego ludu, żeby nie był narażony na to liczna zło, jakie nań z obcych rąk spływa. O takiej ochronie pomówimy w następnym artykule.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Gorzkie to są wymówki, ale autor kochający swój kraj, patrząc na to co się dzieje, nie mógł inaczej pisać. I nam przyszłość nasza leży na sercu, dlatego nie rozbieramy jeno krytycznie rzuconej tam myśli, w jaki sposób ratować własność ziemską, z którą się zresztą zgadzamy, ale przedrukowujemy wszystko, ażeby wypowiedziane przez autora słowa rozległy się jak najszerzej w naszych stronach i doszły tych, którzy krakowskiej „Nowej Reformy“ może nie czytują

Przyp. Red. Rolnika.

KARMIENIE KARTOFLAMI.

Rozpoczęło się już zimowe karmienie inwentarza, przyczem rośliny okopowe, a więc i kartofle wielką odgrywają rolę, pomimo, że o użyteczności kartofel jako karmy, przedewszystkiem dla krów mlecznych, zdania są podzielone. Niezgodność ta pochodzi niezawodnie ztąd, że kartoflami karmią w jednem miejscu w taki sposób, że one tworzą tylko część karmy i używają tylko zdrowych bulw, w innem miejscu karmią znowu kartoflami wyłącznie albo przy skarmianiu nie zważając na ich stan, dają czasem w takim stanie, że inwentarza wyżywić nie mogą, albo są nawet wprost szkodliwe. Jednym z takich stanów jest zgnilizna.

Nie mamy tu na myśli kartofli zupełnie popsutych, bo takiemi nikt bodaj nie karmi, ale często przebierając kartofle do jakiegoś innego użytku odkłada się i gromadzi kartofle dobrze nawet ponadpsuwane, ażeby je użyć jako karmę i to w najlepszym razie zgotowane, często zaledwie tylko sparzone a niekiedy nawet surowe. Kartofle nadpsute mają zawsze zapach odrażający (i smak), nie ustępujący nawet po zgotowaniu, bo chociaż się przytem zmieni, to także nie na lepszy. Taka więc karma nie może być dla zwierząt przyjemną i nawet nierogacizna, która lubi spożywać bardzo nawet drastycznie woniejące rzeczy, niechętnie zabiera się do kartofli nadpsutych, nadgniłych. Jeżeli więc bylibyśmy zmuszeni dawać kartofle nadpsute, to przynajmniej należałoby odcinać części istotnie nadgniłe, które w stanie surowym mogą być nawet szkodliwe, w każdym zaś razie przymieszka zgnilizny umniejsza apetyt i trawienie bywa nienormalne. Nawet kartofle tak zwane zabolałe, które jeszcze nie są istotnie nadpsute, gorsze są na karmę i nie powinny być dawane, chyba po ugotowaniu. Czy są istotnie szkodliwe, niema wprawdzie pewności, bo nie wiemy czy kto w tym względzie zrobił doświadczenie, le że są mniej pożywne, bo skrobia uległa w nich częściowej zmianie i zmniejszyła się procentowo, to pewne.

Inny stan, w którym kartofle, oprócz tego, że straciły na pożywności, są nawet szkodliwe, jest, gdy popuszczały z oczek wyrostki mniej lub więcej długie.

Dzieje się to zwykle bardzo ogólnie w drugiej połowie zimy; najczęściej za ciepło przechowywane kartofle zaczynają puszczać takie rostki (kły), tem obfitsze i bujniejsze im bliżej wiosny. Takie kartofle używane bywają do karmienia inwentarza, najczęściej bez umyślnego oczyszczenia z rostków; karmienie takie nie jest jednak bez niebezpieczeństwa. W rostkach tych powstaje związek jadowity, solanin, w dojrzałych kartoflach nie znajdujący się, wykształcający się więc dopiero w tkance komórkowej rostków, działający ubezwładniająco na system nerwowy. Tego działania jadowitego nie usuwa nawet najdokładniejsze ugotowanie, solanin bowiem nie rozkłada się przy temperaturze

wrzenia, a nawet gdyby wodę odlewać (przy gotowaniu kartofli w baniakach), to się na nic nie przyda, bo chociaż solanin rozpuszcza się we wrzącej wodzie, tutaj nie wiele z niego może przejść w wodę, bo najprzód rozpuszcza się go bardzo nie wiele, a potem, co właśnie najważniejsze, z tkanki rostków wygotowywać by się mógł dopiero wtedy, gdyby rostki zostały rozgotowane, albo przynajmniej długo się gotowały; kartofle jednak nie gotują się nigdy bardzo długo, i w rostkach na miękko zgotowanych będzie zawsze znaczny procent solaninu. Z kartofli w parze gotowanych tem mniej go ubędzie. W małych ilościach spożyty nie działa widocznie, ale niezawodnie i wtedy oddziaływując na nerwy, nie jest bez wpływu na chęć do jadła i na trawienie. Bardzo być może, że wpływ ujemny na wydatność mleka u krów przy karmieniu kartoflami, podawany przez wielu gospodarzy, spowodowany jest skarmianiem zrosłych kartofli — że zrosłe kartofle działają na płód niekorzystnie i że mogą spowodować jego zatratę, jest powszechnie znane. Spostrzegamy niekiedy nierychły skutek opasu nierogacizny, czasem chorobliwe stany przy karmieniu wielkiemi ilościami kartofli, może także spowodowane są użyciem kartofli nieoczyszczonych z rostków. W czasopismie Deutsche allg. Zeitung f. Landw. opisane są objawy zatrucia solaninem u bydła. Wkrótce po spożyciu kartofli zrosłych, przestają bydlęta jeść i stoją jak odurzone na rozstawionych nogach i ze spuszczoną głową, puls jest bardzo przyspieszony, oko nieruchome i zaognione. Przy wyprowadzaniu ze stajni widać wyraźnie, że ścięgna są ubezwładnione; bydlęta zataczają się, często padają na kolana i nie mogą się dźwigać. W razie spostrzeżenia tych objawów, należy zaprzestać dawania kartofli, zastępując je sianem i dając przytem jaki środek rozwalniający. W 8 do 9 dni następuje zupełne wyzdrowienie.

Powiedzieliśmy powyżej, że wielu gospodarzy nie jest za karmieniem bydła mlecznego kartoflami, bo ma oddziaływać niekorzystnie na mleczność i mleko. Są jednak także zdania odmienne i w tym względzie znajdujemy w *Oesterr. landw. Wochenblatt* następujące na doświadczeniach w Pommritz oparte zdanie, które przytoczymy z powodu, że nie przemawia przeciwko skarmianiu bydłem kartofli, podaje tylko jak niemi w ogóle karmić i dotyka pytania, czem lepiej karmić, czy gotowanemi, czy surowemi kartoflami. Zdanie to jest następujące:

Kartoflami nie powinno się nigdy dłuższy czas wyłącznie karmić, nie jest też obojętne, czy kartofle dajemy surowe czy gotowane. Wynik doświadczeń w Pommritz jest następujący: 1) Tak surowe jak gotowane kartofle, dawane krowom w ilości 12·5 *kg* na dzień i głowę, nie wywarły żadnego wpływu na ilość otrzymanego mleka. 2) To samo jakość mleka nie uległa żadnej zmianie, mianowicie przy dawaniu surowych kartofli nie zmniejszyła się ilość zawartego w nim tłuszczczu, ani też nie zwiększyła się przy dawaniu gotowanych, z czego wynika, że stan kartofel nie oddziaływa na ilość tłuszczu wydzielającego się z mlekiem. 3) To samo nie można było przy powyższych dawkach surowych i gotowanych kartofli skonstatować jakiegokolwiek wpływu na osadzanie mięsa.

W ogóle przyjąć można, że karma dla krów mlecznych nie powinna się składać więcej jak tylko w połowie całej potrzebnej ilości z kartofel, dla jałówek zaś i w ogóle dla sztuk jeszcze żywo rosnących, kartofle nie powinny więcej, jak $^1/_3$ całej karmy stanowić, głównie dla tego, że organizmy te potrzebujące materyału na rozrastające się kości i mięśnie, mianowicie związków azotnych i kwasu fosforowego, za mało tych znajdują w kartoflach, które więc przeważając w żywności, muszą być powodem słabowitego rozwoju. Mamy tego zresztą dowód na ludności żywiące sie przeważnie kartofiami.

SPRAWOZDANIE

z dokonanych prób w Końskiem, Jurowcach i Rymanowie z kartoflami, sprowadzonemi za subwencyę udzieloną na Zebraniu Oddziału Towarzystwa gospodarczego w Sanoku odbytem dnia 7. Stycznia 1886.

Wśród ciężkich warunków ekonomicznych, w jakich gospodarstwa nasze od kilku lat się znalazły, uznając, że tylko przez ogólne ulepszenie jakości i pomnożenie plonu naszych produktów, jedynie potrafimy utrzymać dochody gospodarcze w pewnem koniecznem stadyum, a dalej uznając, że wśród wszystkich płodów w naszych miejscowych stosunkach, kartofel, dla znacznej części gospodarstw jest jednym z najgłówniejszych produktów, zaś pod względem rezultatów osiąganych tak ze względu na plon jakoteż i jakość jego, gatunki dotąd przez nas uprawiane najwięcej pozostawiają do życzenia — w porównaniu szczególniej do rezultatów osiąganych gdzieindziej — odbyte w r. b. Walne Zebranie członków Oddziału naszego Towarzystwa na wniosek p. Reizensteina uchwaliło: udzielić subwencyę w kwocie 100 zł. na sprowadzenie kilku gatunków kartofli uznanych jako najplenniejsze i najwięcej zawartościowe, a to celem zrobienia prób, które z nich dadzą się najlepiej zaklimatyzować w naszych warunkach z zachowaniem dawnych swych własności.

Stosownie do tej decyzyi wspólnie z pp. Reizenstejnem i Słoneckim przyjąwszy na siebie wykonanie tej myśli i zebrawszy potrzebne potemu dane na wiosnę w r. b. sprowadziliśmy z księztwa Poznańskiego wybrane pięć gatunków kartofli, mianowicie: Aurory, Anderseny, Imperatory, Żółta Róża i Achillesy i na ten cel zużyliśmy nietylko udzieloną nam subwencyę, ale nadto dodaliśmy odpowiednią kwotę, jaka się okazała potrzebną dla zakupienia i sprowadzenia całych stu korcy, by tym sposobem zmniejszyć koszt transportu. Tak więc sprowadzilimy Aurorów korcy 25, Achillesów 25, Żółta Róża 25, Imperatorów $12^1/_2$, Andersenów $12^1/_2$, a rozdzieliwszy wszystkie gatunki porówno między siebie, z rezultatu dokonanych prób w imieniu nas trzech mam honor niniejszem zdać sprawozdanie Świetnemu Zebraniu. Nadmieniam przytem, że chcąc uzyskać prawdziwe dane, wszystkie gatunki sadziliśmy w zwykłych warunkach

w polu kartoflanem tj. drugiem po nawozie i wszyscy jednakowym sposobem tj. pod markier w grzędach odległych 24 cali od siebie a na stopę bulwa od bulwy. Nadto oprócz wyżej wymienionych gatunków dla lepszego porównania rezultatów wzięliśmy do próby i dotąd ogólnie przez nas sadzone Glüzony i Cebulki. Wyniki są następujące:

Nazwa gatunków sadzonych	Ilość korcy sadzonych przez każdego	% skrobii w kartoflach w chwili sadzenia	Plon ogólny w Jurowcach	Plon ogólny w Końskiem	Plon ogólny w Rymanowie	Plon z 1 korca w Jurowcach	Plon z 1 korca w Końskiem	Plon z 1 korca w Rymanowie	% skrobii w plonie w Jurowcach	% skrobii w plonie w Końskiem	% skrobii w plonie w Rymanowie	% skrobii w plonie z 1go korca w Jurowcach (Kilo)	% skrobii w plonie z 1go korca w Końskiem (Kilo)	% skrobii w plonie z 1go korca w Rymanowie (Kilo)
Aurora	8	20·3	82	61	80	10·2	7·6	10·0	19·2	20·5	19·6	196·0	155·8	196·0
Achilles	8	18·2	76½	57	76½	9·5	7·1	9·5	18·9	20·5	18·4	179·5	145·5	174·8
Żółta Róża	8	18·6	54	55	51½	6·8	6·9	6·5	20·1	19·5	19·2	136·6	138·6	124·8
Imperator	4	19·4	27	36½	28	6·9	9·1	7·0	18·4	21·0	16·5	126·9	191·1	115·5
Andersen	4	20·3	35¼	36	37	8·9	9·0	9·2	20·0	24·5	21·3	178·0	220·5	195·5
Glüson	8	14·6	42	48	56	5·3	6·0	7·0	17·5	17·5	15·3	92·7	105·0	107·1
Cebulka	8	17·	49	—	42	6·1	—	5·1	18·4	—	17·2	112·2	—	87·7

Z porównania tych liczb dochodzimy do następujących wniosków:

1. W Jurowcach i Rymanowie, podobnych do siebie położeniem i glebą, wszystkie gatunki wydały prawie jednakowy rezultat tak pod względem plonu jak i zawartej w nich skrobii. — W Końskiem plon był mniejszy, zato procentowość skrobii tak dalece wyższa, że wartość gorzelniana wykopanych ogółem kartofli z danej przestrzeni okazała się wyższą, niż większa ilość korcy wykopana w Jurowcach i Rymanowie.

2. Największy plon na ziarno w Jurowcach i Rymanowie wydały Aurory i Achillesy, w Końskiem zaś Imperatory i Anderseny.

3. Największy procent skrobii w plonie miały wszędzie Anderseny, jednakże z danej przestrzeni zasadzonej korcem, najwięcej skrobii wydały w Jarowcach i Rymanowie Aurory, w Końskiem Andersony.

4. Wszystkie gatunki oprócz Żółtej Róży dały znacznie wyższy plon od sadzonych w tych samych warunkach Glüzonów i Cebulek.

5. W warunkach zatem podobnych położeniom i glebą do Jurowiec i Rymanowa najwięcej polecenia godne Aurora i Achillesy, zaś w więcej górskich Imperatory i Anderseny.

6. Gatunek zwany Żółta Róża, choć pod względem plonu i zawartości skrobii okazał się dość wydatnym, z powodu jednak swej nietrwałości, bo nawet przy tak suchym roku jakim był obecny, znaczny procent zaajdowało się nadpsutych, jak również z powodu słabego bardzo i wątłego rozwoju łodygi i kwiatu jest najmniej właściwym, a to tem bardziej, że u wszystkich innych gatunków kwiat, łodyga i zakorzenienie były odznaczająco się grube i silne.

Teraz co do kwestyi rachunku pieniężnego.

1. Sto korcy sprowadzonych kartofli na miejscu w księztwie kosztowały 300 mark (100 m. po 61 zł. 7 ct.) czyli . . .	185 zł.	10 ct.
2. Porto od przesłanych pieniędzy .	— „	30 „
3. Fracht kolejowy do Oświęcima 102 m. 20 fen. czyli	63 „	66 „
4. Fracht kolejowy z Oświęcima do Nowosielec	55 „	40 „

Razem więc 100 cetnarów kosztowały 304 zł. 46 ct.

A że a conto otrzymaliśmy subwencyę 100 zł. — decyzyą Zebrania — obowiązani byliśmy dodać 100 zł., stosownie więc do uchwały, do próby na rachunek ogólny użyliśmy cetnarów 66 czyli Aurorów, Achillesów i Żółtej Róży, każdy z nas wziął po korcy 5⅓ zaś Imperatorów i Andersenów po 2 i ⅔.

Z tego wyprodukowaliśmy:

Aurorów	Jurowce cetn.	54 —	Końskie	40 —	Rymanów	53
Achillesów	„ „	50 —	„	38 —	„	50
Żółta Róża	„ „	36 —	„	37 —	„	34
Imperatorów	„ „	16 —	„	24 —	„	17
Andersenów	„ „	23 —	„	24 —	„	24½

i z tej to ilości stosownie do przyjętego zobowiązania połowę każdej chwili gotowi jesteśmy oddać do dyspozycyi świetnego Zebrania.

Rymanów dnia 11. listopada 1886.

KOMORNICKI.

VI.

Lista subskrypcyjna

członków kraj. Towarzystwa ochrony własności ziemskiej.

	Udziałów.
35. hr. Dzieduszycka Izabela . .	2
36. Książe Czartoryski Roman . .	2
37. Jaroszyński Zygmunt (dodatkowo) .	7
Poprzednio wykazano	113
Razem udziałów	124

Wiadomości z Oddziałów.

Oddział Jarosławski odbędzie dnia 30. Listopada br. o godz. 11 rano w sali Magistratu w Jarosławiu swe kwartalne Walne Zgromadzenie.

Na porządku dziennym ze spraw ważniejszych zamieszczono: a) sprawę stacyi buhajowych; b) wybór delegatów na r. 1887 do Lwowa; c) sprawę Kółek rolniczych.

J. G.

Wiadomości bieżące i rozmaitości.

Żniwa w Belgii 1886. Ministerstwo rolnictwa belgijskie ogłosiło wyniki żniw tegorocznych w pojedyńczych prowincyach kraju i zakończyło je następującą uwagą: Żniwo zbożowe było z wyjątkiem żyta dobre, tylko, że ilość była mniejszą jak w r. 1885; jeden owies wykazuje przewyżkę. Zbiór okopowych i pastewnych zadowolnił, to samo stosuje się do konopii. Rzepak nie ucierpiał pod wpływem pogody i wynik żniw uważanym być musi tylko jako mierny. Jeżeli dla przecięciowego plonu główniejszych chlebowych zbóż (pszenica, mieszanka pszenicy z żytem, spelta i żyto) przyjmiemy za podstawę przestrzeń uprawną w roku 1880 wykazaną, natenczas żniwo tegoroczne powinno dać 13893045 hektolitrów, od czego odciągnąć należy

na nasienie . . .	1177591 *hl*
„ browary i gorzelnie .	712100 „
	1889691 „

Na spożycie pozostaje więc tylko 12003354 *hl* albo 2·07 hl. na głowę ludności. Gdy jednak średnie roczne spożycie na głowę wynosi 3 *hl*, to na okres 1886/87 brakować będzie 0·43 *hl* na głowę, czyli razem 5380010 *hl*, które trzeba będzie sprowadzić z poza granic kraju. Deficyt będzie jednak jeszcze większy, gdy w roku 1886 w kilku prowincyach daleko mniej obszaru obsiano pszenicą i żytem jak w roku 1880, (D. l. Pr.) Zdawałoby się więc, że w obec tak znacznego zapotrzebowania, rolnicy powinni być zadowolnieni, tymczasem niedobór ten nie polepsza nic w ich położeniu. Cena robocizny, właśnie w tym roku skutkiem ruchów socyalistycznych podniosła się znowu, gdy dowóz taniego zboża, w obec zapasów jeszcze leżących w kraju, niedopuści do cen, któreby istotnie pokryły wydatek kapitału i pracy.

Produkcya tytoniu w Rossyi w r. 1885. W roku 1885 liczono w europejskiej Rossyi 136.816, w zachodniej Syberyi 4952, w Kaukazie 10777 plantacyi tytoniowych, razem 152545, gdy w r. 1884 było 135704 takich plantacyi. Obszar uprawiony wynosił w europejskiej Rossyi 45029 djesiatyn (= 1·093 *ha*), w zachodniej Syberyi 524, w Kaukazie 1761. Plon miał wynosić

	w r. 1884	w r. 1885
	w pudach (= 16·38 *kg.*)	
W europejskiej Rossyi	2136391	2965447
„ zachodniej Syberyi	34851	31450
„ Kaukazie	101252	117202
razem	2272494	3114099

Przeważnie uprawiano pośledniejsze gatunki, których zbiór w r. 1884 wynoszący 1462291 pudów, podniósł się w r. 1885 na 2318149 pudów. To samo i tytoń turecki zebrany w r. 1884 w ilości 692507 pudów, wykazuje w r. 1885 przewyżkę zbioru, bo 746469 pudów. Zato tytonie amerykańskie mniej bywają uprawiane; w roku 1884 było zbioru 117696 pudów, gdy w r. 1885 tylko 49481 pudów.

Bieda wszędzie. Mówią, że jeżeli komu coś dolega, a dowie się, że coś podobnego dolega także innym, wtedy czuje pewną ulgę, a przynajmniej łatwiej znosi swój stan chorobliwy. Jeżeliby to było prawdą, natenczas nasi ziemianie mniej powinni narzekać. Źle im się dzieje, ale i drugim nie lepiej. Czasopisma są echem tego co się dzieje w kraju, otóż w całej prawie Europie odzywają się narzekania ziemian na złe czasy, bo też istotnie bardzo mało jest krajów, gdzieby produkcya rolnicza nie niecierpiała w skutek ogólnego spadku cen produktów rolniczych, jaki zapanował od kilku lat w Europie. Z Niemiec skarg są bodaj najgłośniejsze, pomimo ceł ochronnych. I tak np czytamy w Fühlinga landw. Zeitung, że gospodarstwo rolne w Pomeranii, pomimo największych wysileń, jest w pełnym upadku; w ciągu ostatnich dwóch lat, porównując je z poprzedzającym dziesiątkiem lat, spadł czysty dochód rolnictwa o pełne 30 prc. „Ziemianin“ podaje, że 27. października wydzierżawionych zostało w Meklenburgu 7 rządowych folwarków za połowę, niektóre za jedną trzecię dotychczas opłacanej dzierżawy, ponieważ nikt wyższej nie chciał dawać kwoty. Moglibyśmy jeszcze więcej przytoczyć faktów, że w innych okolicach Niemiec północnych nie zgłaszają się prawie dzierżawcy Wyjątek tworzą otoczenia wielkich miast jak np. Hannoweru, Hamburga a szczególnie Berlina. W południowych Niemczech nieco lepiej, ale także słychać często skargi. Że we Francyi rolnikom także nie bardzo dobrze, dowodzą domagania się podwyższenia ceł istniejących albo wprowadzenia nowych na produkta rolnicze. Bardzo źle ma być w Anglii, gdzie już przed dwoma czy trzema laty odbywały się mityngi, na których omawiano upadek oczywisty rolnictwa i że farmerzy nie są w stanie uiszczać opłat, do których się nawet przed niedawnym czasem, gdy już ceny produktów rolniczych zaczęły spadać, pozobowiązywali. Teraz czytaliśmy również w „Ziemianinie“, że 9. października odbył się w Lincoln wielki mityng rolniczy, celem zaradzenia coraz większemu upadkowi rolnictwa w Anglii. Wykazano tam, że cena ziemi spadła o 50 prc., produktów zaś o 40 prc.; ceny zboża są tak niskie, jak przed 20 laty marzyć nie było można; wiele własności nabyć można za pół ceny i niżej, farmerzy żyją z kapitału

i t. d. Z Rossyi dochodzą znowu skargi, że niema odbytu, gdzie indziej, że się nie urodziło — jednem słowem wszędzie na rolnika bieda, a bodaj czy u nas nie największa.

Mięszanka zbóż jarych. W niektórych okolicach Westfalii istnieje zwyczaj zasiewania jęczmienia w pomięszaniu z owsem. Ziarno z takiej mięszanki otrzymane obracane bywa na tuczenie nierogacizny. Plony bywają zwykle lepsze, niż gdyby jęczmień był siewany oddzielnie. Wadę wszakże tej mięszanki stanowi ta okoliczność, że uprawiane w tej okolicy odmiany owsa i dwurzędowy jęczmień nie dojrzewają jednocześnie. Jeżeli się sprzęt spóźni, aż do chwili dojrzałości owsa, wtedy ponosi się stratę na jęczmieniu przez wysypanie się ziarna; pośpieszając zaś ze sprzętem zbiera się niedojrzały owies. Dla zapobieżenia nieuniknionej w obu razach stracie, niektórzy zasiewają jęczmień później, to jest już po wzejściu owsa. Widocznem jest, że w takim razie o przykryciu ziemią ziarna jęczmienia ani mowy być nie może, co znowu powoduje znaczną stratę w plonie. Jedyną na to radą byłoby zaprowadzenie odmian owsa mających krótszy okres wegetacyi, a więc dojrzewających wcześniej. Do takich należą: owies tak zwany kartoflany, oraz wczesny angielski i wczesny szlązki. *(F. l. Z.)*

Ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor: *W. Tyniecki.* Nakładem Redakcyi.

Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem J. Mittiga.